

Agata Adamska

ŁOWCA

CZTERECH ŻYWIOŁÓW

Tom I cyklu
Legenda o Seantrze



NOVAE RES

Rozdział 1

Moje życie to tragedia. Rozumiecie?! Katastrofa! Nie dość, że mam ojca tyrana, który zmusza mnie do niewolniczej pracy w swojej głupiej i nudnej kancelarii; nie dość, że wyglądam jak zombie, ponieważ mam bardzo jasną cerę oraz rude włosy, które są sztywne jak druty; nie dość, że w mojej szkole uchodzę za dziwadło nie z tej ziemi – to na dodatek właśnie dzisiaj mam testy z magii, przez które musi przejść każdy uczeń naszego liceum. Wiecie, co to oznacza? Że już nie będę stwarzać pozorów osoby, która w przyszłości ewidentnie stanie się wyrzutkiem społeczeństwa. A wiecie dlaczego? Ponieważ przez ten test ja się nim po prostu stanę i to już dziś. Zupełnie legalnie, zgodnie ze wszystkimi standardami edukacji. I to jest niesprawiedliwe. W ogóle niech mi ktoś powie, dlaczego nasz znamienity rząd wprowadził coś tak durnego, jak testy na magię. Przecież każdy sam wie, czy jest magiczny, czy nie. Po co tacy ludzie jak na przykład ta podła kretynka Iyanna Weel mają się jeszcze bardziej wyróżniać wśród uczniów. Przecież i tak jest ona tutaj uważana za największą seksbombę. Faceci widzą w niej tylko te platynowo-świńskie blond włosy oraz wielkie cycki, które na pewno są sztuczne. Nikt z nich nie dostrzega, jak wredny ma charakter oraz jak znęca się nad innymi. I taka osoba ma jeszcze dodatkowo stać się magikiem? A zostanie na pewno, przecież jej rodzeństwo jest magiczne, rodzice, dziadowie, pradiadowie i nie zdziwiłabym się gdyby jej kot i pies też były. Oczywiście ja, córka dwóch zupełnie niemagicznych ludzi, nie miałam żadnych szans na to, żeby zostać

magiem. Egzamin został niby wprowadzony po to, żeby tacy jak ja mieli jakąś tam szansę, ale ja wiem, i wszyscy inni zresztą też, że to było jedno wielkie kłamstwo.

Dokładnie o godzinie dwunastej w południe przyszła po nas dyrektorka, żeby zabrać nas do auli, w której miał się rozpocząć ten koszmar.

– Nie wiem, po co oni w ogóle nas tam ciągną – stwierdziła moja najlepsza przyjaciółka Annija, kiedy szłyśmy długim korytarzem w stronę drzwi oddzielających naszą część szkoły od tej, w której odbywały się zajęcia dla przyszłych magów. – Przecież to bez sensu, i tak tego nie zdamy, i tak.

– Ann, ja też tego nie rozumiem i mówiłam ci to już setki razy. Po prostu żyjemy w skorumpowanym kraju, na dodatek rządzonym przez debili, którzy dają się wykorzystywać magom. Nic z tym nie poradzimy, więc z łaski swojej przestań narzekać i daj mi się skupić.

Annija spojrzała na mnie, mrużąc swoje mocno wymalowane oczy. Moja przyjaciółka była dość przysadzista i ubierała się bardzo ekstrawagancko. Ona twierdziła, że to oryginalne i że nosząc coś innego niż wszyscy, nie wygląda jak chociażby klon Iyanny, na co ja zawsze odpowiadałam prychnięciem. Gdyby porównać Iyanę do kogokolwiek, to Annija, ze swoją ogromną tuszą oraz prostymi, ciemnymi włosami ściętymi na krótko, byłaby ostatnią osobą przypominającą klon Iyanny, nawet gdyby nosiła takie same obrzydliwe jaskrawe kiecki jak ona. Dziś moja przyjaciółka przeszła samą siebie i zamiast ubrać się, tak jak wszyscy, w czarną spódnicę i białą bluzkę, założyła ciemne sztruksowe spodnie, błękitną koszulę z kołnierzykiem oraz cekinową, błyszczącą tunikę.

– Nad czym ty się chcesz skupiać, przecież i tak to oblejesz.

– Och, ale ty jesteś głupia! – rzuciłam zirytowana. – Przecież wiem, że obleję. Jak mogłabym nie oblać, będąc tym, kim jestem, czyli córką prawnika i kury domowej. W naszej rodzinie przynajmniej od trzech pokoleń nie było żadnego maga. Chcę się skupić, ponieważ pierwszy i jedyny raz będziemy

w części przeznaczony dla nowicjuszy magii, nie chciałabym przegapić niczego ciekawego!

– Och, już wiem, co ci chodzi po głowie. – Na ustach Ann pojawił się chytry uśmieszek.

– Na pewno nie to, co tobie.

– Właśnie, Aeryla, jesteś genialna! Przecież my będziemy w części dla magików. Wiesz, ile tam chodzi słodkich ciasteczek.

Cała Annija. Tylko jedno jej w głowie.

– Daj spokój, i tak nikt nie zwróci na nas uwagi. Jakbyś jeszcze tego nie zauważyła, to jesteśmy uważane za dwie najbardziej nieatrakcyjne dziewczyny w całej szkole! I PRZESTAŃ TAK SIĘ GAPIĆ NA TAMTYCH KOLESI, BO ROBISZ Z NAS POŚMIEWISKO!

– Oj, Aeryla – Ann machnęła ręką – przestań marudzić. Patrz, zaraz wchodzimy.

Rzeczywiście. Doszliśmy do wielkich rzeźbionych drzwi, a dyrektorka właśnie wyciągała klucz. Przekraczając próg, przeżyłam szok. Z ciemnego, zimnego wnętrza naszej części budynku weszliśmy po prostu do raj. Korytarz kończył się ogromnym kolistym holem. Wszystkie ściany były oszklone, a na środku stała wielka fontanna. Na podłodze leżał puszysty czerwony dywan. Po lewej stronie korytarza znajdowała się mała wnęka otoczona girlandami kwiatów. Stało tam parę skórzanych foteli, na których siedziało kilka osób w długich zielonych płaszczach. Annija westchnęła.

– Też bym chciała mieć tutaj zajęcia i posiadać taki płaszcz. Dobrze mi w zielonym!

Spojrzałam na nią.

– Wiesz, że to znak rozpoznawczy nowicjuszy magii.

– Wiem, wiem, ale fajnie tak pomarzyć o tym luksusie. Iyanna teraz to dopiero będzie miała życie.

Przewróciłam oczami i bez słowa poszłam dalej.

– Powinniśmy się z tego cieszyć – stwierdziłam po chwili – przynajmniej odseparują ją od naszych przyszłych roczników. Dalej będzie chodzić z uniesioną wysoko głową i zadzierać nosa, ale przynajmniej nie w naszej części budynku.

– Też prawda. Tylko że oprócz niej odejdzie również cała grupa przystojniaków, bo zazwyczaj magami zostają ci najfajniejsi. Ciekawe: dlaczego tak jest? – Ann się zamyśliła. – Chociaż... wiesz, że nie wyobrażam sobie, żeby magikiem mógł zostać jakiś prosiak, to byłoby straszne. Przeczyłoby wszystkim prawom fizyki i zniekształciło ich obraz na całe wieki!

– O jakim obrazie mówisz? – podjęłam jej myśl, chociaż przewidywałam, jaka będzie odpowiedź.

– O obrazie magików jako bogów seksu i obiektów kobiecych żądz.

Westchnęłam z irytacją. Dlaczego moja najlepsza przyjaciółka musiała być nałogową erotomanką?... A raczej mogącą za taką uchodzić, bo pomiędzy być a uchodzić jest wielka różnica. Annija, podobnie jak ja, nie miała jeszcze nawet chłopaka.

Doszliśmy w końcu do auli. Dyrektorka oraz kilku nauczycieli ustawili nas gęsiego.

– Jak w przedszkolu – mruknęła Ann.

Każdy dostał plakietkę ze swoim imieniem i nazwiskiem oraz numerkiem.

– Wszyscy zapewne wiecie, po co tu przyszliście – rozpoczęła przemowę dyrektorka. – Dziś nadszedł wasz wielki dzień. Dzień przemian oraz wyborów. Dziś dowiedziecie się, czy jesteście użytkownikami magii, czy też jej nie posiadacie.

– Ble, ble, ble – wyszeptwała Annija – mogłaby stara jędza skończyć tyradę, odwalić ten test i puścić nas już w końcu do domu. Matka robi dziś kartacze na obiad!

– O ludzie! Czy ty myślisz tylko o żarciu i facetach?!

– Każdy z was na pewno zastanawiał się już nad swoją przyszłością, jednakże ten egzamin pozwoli wam dojrzałej spojrzeć w dal i dostrzec ścieżkę rozwoju w jaśniejszym świetle, dlatego życzę wam wszystkim powodzenia.

– Jasne, jasne. Kończ już, nawiedzona duchowo kobieto, bo jestem głodna, i to cholernie.

– Właśnie skończyła – zauważyłam – zaraz będą nas wywoływać.

– W brzuchu mi burczy, ciekawe, co oni tam będą z nami robić. Jak w ogóle wygląda ten cały test? Każą nam coś wyczarować?

– Tak, szczególnie tobie i to pewnie coś do żarcia: kotleta albo pączka.

– Kartacza. – Ann zrobiła rozmarzoną minę. – Każą go wyczarować, a jak zobaczą, że nie potrafię, to się zlitują i sami to zrobią.

– Znów nie uważałaś na podstawach magii? My nic nie będziemy musieli robić. Magia sama się uwalnia w połączeniu z odpowiednim kryształem.

– Więc i tak na to samo wychodzi. Dadzą nam kryształ i każą czarować.

Zrezygnowałam z dalszego tłumaczenia jej tego procesu, bo i tak nic by do niej nie dotarło. Tymczasem drzwi od auli otworzyły się szeroko, ze środka wyszedł mężczyzna z kartką papieru i wyczytał nazwisko. Z tłumu wyszedł jakiś chłopak, którego pierwszy raz widziałam na oczy. Był bardzo wysoki, ubrany w śnieżnobiałą koszulę oraz spodnie wyprasowane na kant. Marynarka wyglądała tak, jakby została zakupiona pięć minut temu. Każda część jego garderoby była uszyta z materiałów najlepszej jakości i nie można było dostrzec nigdzie nawet najmniejszej plamki, zgniecenia czy zagięcia, ale to nie było jeszcze wszystko, ponieważ to jego fryzura robiła największe wrażenie. Misternie poskręcane blond loki sięgające brody. Każde pasemko było odpowiednio ułożone, dopasowane i lśniło w promieniach słońca.

– O, bogowie – wskazałam na tego kolesia – co to za gogus?

– Chyba nie od nas.

Ann, widząc moją zdziwioną minę, przypomniała, że przecież w Elhen tylko nasza szkoła miała pomieszczenia przeznaczone dla przyszłych magów, w związku z tym na egzamin byli zapraszani również uczniowie z innych liceów. Rozejrzałam się wokół siebie i rzeczywiście musiałam przyznać przyjaciółce rację. Dopiero teraz zauważyłam kilka nieznanomych twarzy.

Egzamin ciągnął się w nieskończoność, ponieważ każda osoba spędzała przed komisją około pięciu minut. Przez pierwszą godzinę byłam trochę stremowana, przez drugą zniecierpliwiona, a przy trzeciej zupełnie straciłam humor. Miałam dość wszystkich i wszystkiego, a Annija nie ułatwiała mi życia, ciągle mamrocząc coś pod nosem. Poza tym zaczynałam się denerwować czymś innym. Dochodziła już za kwadrans piąta, a ja na piątą miałam być u ojca w jego biurze. Jak się spóźnię, to znowu będzie darł się na mnie przez cały wieczór.

– Annija Karrow – rozległ się donośny głos.

Annija zerwała się ze swojego miejsca i pognąła do drzwi. Nawet nie zdążyłam jej życzyć powodzenia. Zastanawiałam się, jaki był powód takiego pośpiechu: stres, zmęczenie czy stygnące w domu kartacze. Znając ją – raczej to ostatnie.

– Ja chyba zaraz oszaleję – wymamrotałam sama do siebie.

Gorsze od czekania było chyba tylko to, że oprócz mnie wywołana nie została jeszcze również ta blond kretyna, a jak zauważyłam, jej też zaczynało się nudzić, i już parę razy rzucała mi pełne pogardy spojrzenie.

– Aeryla Valnes – usłyszałam w końcu swoje nazwisko.

Wstałam i z rezygnacją pocłapałam w stronę auli, po drodze mijając Anniję.

– I jak ci poszło? – szepnęłam.

– A jak myślisz?

– Panno Valnes, panny kolej, więc proszę się pośpieszyć! Nie mamy teraz czasu na babskie pogaduchy!

– Dobrze, dobrze, przecież idę!

Aula robiła ogromne wrażenie. Była naprawdę wielka, w kształcie okręgu, zwieńczona kopułą. Na środku stała katedra, a wokół niej znajdowały się miejsca siedzące dla uczniów. Przy każdym stanowisku stał mały rozkładany stoliczek oraz czerwony fotel. Nie było lamp ani lampek, ponieważ zostały zastąpione srebrnymi iskrzącymi kulami zawieszonymi w powietrzu. Egzaminatorzy siedzieli przy katedrze. Było ich trzech: łysy, mały facet, który się na mnie wydarł na korytarzu,

ciemnowłosa kobieta o sympatycznej twarzy oraz mężczyzna, który wyglądał na znudzonego. Wszyscy mieli na sobie długie płaszcze w różnych kolorach. Łysol machnął ręką w moją stronę, nakazując mi tym gestem podejście bliżej.

– Proszę usiąść. – Kobieta wskazała mi miejsce. – Ma pani przed sobą dwa szeregi kryształów. Te cztery kamienie z pierwszego rzędu są katalizatorami dla magii pochodzącej z jednego z czterech żywiołów: wody, ognia, powietrza oraz ziemi. Wyżej leżą kamienie, które pozwalają przechwycać i oddawać magię z dwóch żywiołów, na przykład wody i ognia, oznacza to, że jeśli pani wykaże zdolności do przechwycenia magii, będzie pani mogła ją czerpać poprzez kryształ zarówno z jednego żywiołu, jak i z drugiego. Ostatni kamień natomiast pozwala czerpać magię ze wszystkich czterech żywiołów. Czy wszystko pani zrozumiała?

– Tak. – Kiwnęłam głową.

– W takim razie zaczynamy. – Kobieta przysunęła ławkę z kamieniami w moją stronę. – Proszę się odprężyć. Nic pani nie musi robić, jeśli ma pani moc, odpowiedni kamień sam zareaguje.

Wpatrywałam się w te głupie kamienie chyba z kilkanaście minut, ale najwyraźniej żaden nie miał zamiaru nawet drgnąć. Egzaminatorzy spojrzeli tylko na siebie. *No tak* – pomyślałam. – *W ten oto sposób moim marzeniom o byciu kimś w przyszłości postawiono tamę. Teraz zaczyna się nowy etap życia, w którym będę musiała harować jak wół w kancelarii ojca i do śmierci prowadzić nudne i pospolite życie miejscowego prawnika.*

– Przykro mi – ciszę przerwał głos kobiety – ale jak widać, chyba nie posiada pani umiejętności posługiwania się magią.

– Nic się nie stało. – Wstałam. – Spodziewałam się tego.

Kobieta uśmiechnęła się do mnie łagodnie.

– Zaczekaj! – krzyknął łysy koleś.

Odwróciłam się zaskoczona, ponieważ chyba wszystko zostało już wyjaśnione dostatecznie. Spojrzałam na faceta, ale on nie zwracał uwagi na mnie, tylko przyglądał się kryształom.

I wtedy zamarłam. Jeden z nich, ten najmniejszy, zaczął dziwnie promieniować. Nagle uniósł się w powietrze, zatrzymał na wysokości moich oczu i zaczął wirować. Promienie, które się z niego wydobywały, stawały się coraz większe, aż przybrały postać błękitnych smug. Wrzasnęłam, kiedy wystrzeliły w moją stronę. Kobieta uniosła szybko ręce i wymruczała jakieś zaklęcie. W jednej sekundzie wszystko znikło, a kamień spadł na podłogę. Wszyscy patrzyliśmy na niego oniemiaли.

– A to dopiero niespodzianka – usłyszałam obcy głos.

Należał do tego mężczyzny, który wcześniej miał znudzoną minę i przez cały test nie odezwał się nawet słówkiem. Teraz o jego twarzy można byłoby powiedzieć wszystko oprócz tego, że była znudzona. Spojrzał na mnie, a ja zorientowałam się, że stoję z rozdziawioną buzią, więc szybko ją zamknęłam.

– Mamy Łowcę Czterech Żywiołów!

– Eeee – zaczęłam elokwentnie – Czterech Żywiołów... co?

– Łowcę – kobieta kontynuowała wypowiedź kolegi – Łowcę Czterech Żywiołów. Kogoś, kto może czerpać moc ze wszystkich żywiołów. Ten kamień, który zareagował na pani zdolności, to szmaragd dreański. Bardzo drogi kryształ, którym w naszym kraju potrafi posługiwać się tylko garstka magów.

– Nie. Nie. Nie! – Zaczęłam kręcić głową. – Ja tu chyba nadal czegoś nie rozumiem. Jak ten cały kryształ mógł zareagować na moje zdolności, skoro ja ich nie mam?!

– My już posiadamy swoje katalizatory – powiedział Znudzony. – To pani jest jedyną osobą na tej sali, która jeszcze tego nie posiada...

– To jakaś pomyłka! – upierałam się dalej. – Ja przecież nie jestem magiczna w żaden sposób, jestem po prostu zwykłą córką jeszcze zwykleszego prawnika...

– Nie może być żadnej pomyłki! – Łysy mag trzasną ręką o blat stołu. – Mamy Łowcę Czterech Żywiołów! Pikuś ma w końcu właściciela!

– Pikuś?

Kobieta się roześmiała.

– Heliusz tak nazywa twój kamień. Jest jego oczkiem w głowie.

– Hmm – zamyślił się Znudzony – więc rozumiem, że w pani rodzinie ostatnio nie było żadnego maga. – Pokręciłam głową. – A w poprzednich pokoleniach?

– Raczej nie – odpowiedziałam – chyba że naprawdę w baaaaardzo poprzednich.

– Gen musiał być przekazywany z pokolenia na pokolenie – kobieta spojrzała na Znudzonego – ale nie ujawnił się u nikogo z jej rodziny, więc musiało dojść do kumulacji zdolności magicznych i przekazania ich dla dalszych pokoleń, w ten sposób ta dziewczyna posiadała możliwości czerpania magii z aż czterech żywiołów!

Nic nie rozumiałam z tego naukowego bełkotu. Wiedziałam tylko jedno: że musiała zająć naprawdę bardzo wielką pomyłką, i nie pojmowałam, dlaczego oni wciąż skupiają się na tym głupim kamieniu i na moich wymagowanych zdolnościach magicznych, a nie na czymś bardziej przyziemnym, takim jak na przykład: w jaki sposób mogło dojść do całego tego zamieszania.

– Przepraszam – powtórzyłam ponownie – ja naprawdę myślę, że to jakieś nieporozumienie.

– Proszę, zbliż się tutaj – powiedział Łysy. Podeszłam do niego, a on podniósł z podłogi kamień i wręczył mi.

Wzięłam go w dłoń. Był mały, czarny i ciepły. Czułam wydobywające się z niego wibracje i zauważyłam, że znowu zaczyna drgać.

– A teraz spróbuj podpalić ten stół!

– Heliusz – kobieta rzuciła się do ławki, próbując odebrać mi kryształ – ona nie umie się tym jeszcze posługiwać, może podpalić nas wszyst...!

Nagle stół stanął w płomieniach, a potem kilka krzeseł i płaszcz Łysola, i to najwyraźniej przeze mnie, ponieważ kiedy

przed chwilą Łysy powiedział o ogniu, zareagowałam tak, jak zrobiłby to każdy, czyli wyobraziłam sobie płonącą ławkę. Kobieta szybko wymruczała zaklęcie, Znudzony zerwał się z krzesła, podbiegł do mnie i wyrwał mi kamień, a Łysy starał się usilnie ugasić swój płaszcz. Ja tymczasem stałam osłupiała i wpatrywałam się w mały pożar, który sama wywołałam. *Nie! To się nie dzieje naprawdę! To niemożliwe!* – wciąż chodziły mi po głowie te myśli.

– Oj – wyjąkałam.

– Nic się nie stało, nic się nie stało! – krzyczał Łysy jeszcze bardziej uradowany niż wcześniej.

Nagle wszyscy zaczęli mówić jednocześnie:

– W końcu i nasza szkoła będzie uczyć Łowcę, nareszcie...

– Ta dziewczyna chyba jeszcze sama nie wie, jak duże posiada moce...

– Trzeba będzie jej zorganizować dodatkowe zajęcia i kursy...

– Tak, właśnie! Poza tym trzeba poinformować jej rodziców, przebadać rodzeństwo...

– Taki talent...

Zaraz, zaraz. Co tu się, u diabła, dzieje?! Jakie informowanie rodziców? Jakie badanie rodzeństwa?

Cała trójka spojrzała na mnie zdziwiona. Dopiero teraz zorientowałam się, że powiedziałam to wszystko na głos.

– Rozumiemy, że to może być dla ciebie duży szok – powiedziała cicho kobieta. – Nie spodziewałaś się zapewne, że w ogóle posiadasz jakieś moce, a tu nagle okazuje się że jesteś Łowcą...

– Proszę, na razie nie mówcie nic nikomu, a szczególnie mojej rodzinie. Ojciec jest bardzo sceptyczny, jeżeli chodzi o magię. On to wszystko uważa za głupotę. Muszę go przygotować na tę rozmowę.

– No dobrze – zawyrokował Znudzony. – Ile czasu potrzebujesz?

– Około tygodnia.

Kobieta spojrzała na dwóch pozostałych członków komisji.

– Myślę, że tydzień jakoś przebolejemy, ale tylko tydzień. I to nie oznacza, że nie będziesz przez ten czas uczęszczała na zajęcia z magii. Masz dużo do nadrobienia. Osoby, które są z magicznych rodzin, wszystkie podstawy mają w jednym paluszku. Nie możemy pozwolić, żebyś miała zaległości! Zgłoś się zaraz po wyjściu stąd do pani dyrektor. Wręczy ci listę potrzebnych materiałów, artefaktów oraz książek, a także namiary, gdzie możesz to wszystko nabyć. Oczywiście zostanie ci przyznane stypendium, ponieważ wszystkie przedmioty związane z magią są drogie, a z tego, co wcześniej nam sugerowałaś, wywnioskowałam, że twoja rodzina nie będzie zainteresowana zakupieniem ci tego wszystkiego.

– Dobrze – odparłam.

Pożegnałam się i wyszłam na korytarz. Miałam nadzieję, że Annija była naprawdę bardzo głodna i na mnie nie czekała. Nie miałam pojęcia, co bym jej odpowiedziała, gdyby zaczęła wypytywać, jak mi poszło. Byłam skołowana. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że to się naprawdę wydarzyło. Sądziłam, że lada chwila się obudzę i stwierdzę, że to był tylko sen. Nagle zauważyłam zegar zawieszony w głównym holu. Wybijał właśnie piątą po południu. Pędem skierowałam się do gabinetu dyrektorki.



Kiedy obudziłam się następnego dnia rano – cała obolała, ponieważ ojciec zagonił mnie w biurze do niezłej harówki (za to, że się spóźniłam, musiałam myć wszystkie półki w archiwum, a potem posprzątać całą kancelarię) – miałam wrażenie, że to, co wczoraj przeżyłam, było tylko wytworem mojej wyobraźni. Znowu byłam pospolitą uczennicą liceum, a nie jakimś tam Łowcą Żywiołów, a moje życie przedstawiało się w ten sam sposób, co zawsze: jako jeden wielki koszmar i monotonia. Za chwilę do pokoju wpadnie moja matka z wrzaskiem, że jedzenie stoi już na stole i żebyśmy się pośpieszyły, bo się spóźnię. Ojciec jak zwykle wylezie ze swojego pokoju w złym humorze

i zacznie mamrotać przy śniadaniu, że mnie żadne szkoły nie są potrzebne, ponieważ ON może mnie wziąć na przeszkolenie i pomóc w uzyskaniu tak prestiżowego zawodu, jakim jest prawnik. Dokładnie o ósmej trzydzieści rano zapuka Annija i obie poczlapiemy do szkoły, obrzucając się, jak co dzień, głupimi docinkami.

Jednakże kiedy spojrzałam na budzik, stwierdziłam, że nie wybiła siódma rano, tylko szósta.

– Po co ja, do jasnej cholerki, nastawiłam budzik na tak wczesną godzinę – wymamrotałam sama do siebie, sięgając po zegar.

I wtedy zauważyłam kartkę leżącą na nocnym stoliku. Zawierała listę rzeczy potrzebnych na zajęcia z magii. Obok niej leżała dyspozycja bankowa, za pomocą której miałam dokonać zapłaty.

– O nie! – jęknęłam. – Więc to wszystko prawda!

Przypomniałam sobie, że miałam dziś wstać z samego rana, ponieważ musiałam jeszcze nabyć potrzebne przybory i szatę. Dźwignęłam się z łóżka, wzięłam szybki prysznic, nałożyłam dzinsy oraz golf, włosy związałam w koński ogon i wyszłam na zewnątrz. Postanowiłam zjeść coś na mieście, ponieważ przy śniadaniu nie miałam ochoty opowiadać swoim starym o przebiegu mojego egzaminu na magię; jeszcze bym się przez przypadek z czymś wyspała.

Była słoneczna pogoda, wiał lekki wiaterek, a na niebie nie można było dostrzec nawet najmniejszych chmur. Zapowiadał się piękny dzień. Usiadłam na ławce w parku, wsłuchując się w ranny śpiew ptaków oraz szum spadającej wody – niedaleko znajdowała się fontanna. Moje miasto – Elhen – uchodziło za jedną z największych atrakcji w letnim sezonie. Pięknie zagospodarowany brzeg jeziora, dużo kafejek i kawiarenek oraz Park Elheński przyciągały rzesze turystów. Ja jednakże nie cierpiałam parku wraz z jego przesłodzoną romantycznością atmosferą. Zjadłszy więc bułkę, pomaszzerowałam w stronę butików.

Wybiła godzina ósma rano, więc sklepikarze już zaczęli rozkręcać swoje handlowe interesy. Musiałam kupić jakieś śmieszne zioła, komplet podręczników, srebrny i złoty łańcuszek, zawieszkę do biżuterii, srebrne etui na kryształ magii (którego wciąż jeszcze nie otrzymałam) oraz zieloną szatę nowicjuszy. Dwie ostatnie pozycje wzbudzały we mnie największe podniecenie, dlatego zostawiłam je sobie na koniec. Nie miałam żadnego problemu z ziołami i podręcznikami – wszystko nabyłam w pobliskiej aptece oraz księgarni. Następnie odwiedziłam butik z akcesoriami dla magików. Przyglądałam się pięknie dzierganym szatom oraz płaszczom uszytym z czystego jedwabiu, a w mojej głowie wciąż zapalała się lampka kontrolna: *Nie patrz na to takim tęsknym wzrokiem, to i tak nigdy nie będzie twoje, ponieważ dziś na pewno okaże się, że cała ta twoja domniemana magia była jakimś żartem.*

– W czym mogę pomóc? – Podeszła do mnie przysadzista blondynka.

– Szukam szaty dla nowicjuszy magii.

– Hmm. – Kobieta rzuciła mi lustrujące spojrzenie, po czym skierowała się na zaplecze. Po chwili wróciła, niosąc duży pakunek na rękach. – Pani jest bardzo szczupła, więc myślę, że ten rozmiar będzie odpowiedni.

Odwinęła folię, a ja westchnęłam, wpatrując się w zielony, lekko połyskujący materiał. Szata była długa do ziemi, obramowanie rękawów oraz kaptura ozdobiły delikatne wzorki, guziczki miały kształt elipsy. Ekspedientka pozwoliła mi ją przymierzyć, ale ja od razu wiedziałam, że będzie pasować jak ulał. Tak jakby uszyto ją specjalnie dla mnie. Wyciągnęłam dyspozycję i wręczyłam ją sprzedawczyni, wciąż gapiąc się na mój nowy strój. Kobieta wrzuciła papier pod laser, a następnie wybiła odpowiednią cenę. Ociągając się, włożyłam szatę z powrotem do pokrowca, a następnie wepchnęłam ją do plecaka. W żadnym wypadku nie chciałam, żeby ktoś z moich znajomych zauważył, co właśnie kupiłam.

Pół godziny później skierowałam się już w stronę szkoły. Miałam wszystko: szatę, zioła, podręczniki oraz nabyte u pobliskiego jubilera łańcuszki, uniwersalną zawieszkę na kryształ i etui. Jeśli chodzi o to ostatnie, postanowiłam trochę zaszaleć. Kupiłam ma-lutkie pudełeczko ze srebra ozdobione roślinną ornamentyką.

– Hej, Aeryła, czekaj!

To była Annija. Dziś miała na sobie dzinsy oraz jaskrawą tunikę w wielkie kwiaty. Włosy zaczesła do góry i nałożyła na głowę szeroką opaskę w tym samym kolorze, co tunika.

– Bogowie, Ann! Co to ma być?! – Wskazałam na jej strój. – Przeobrażasz się w Iyannę!

– No co?! To pierwszy dzień dojrzałego życia, i jak to powiedziała nasza wielce oświecona pani dyrektor, przyszłość staje się już coraz bardziej konkretna, więc jak szaleć, to szaleć na całego.

– Proszę cię, tylko nie wpadnij na jeszcze głupszy pomysł pofarbowania włosów na blond.

Annija wlepiła we mnie wzrok, tak jakby widziała mnie po raz pierwszy w życiu.

– I TO jest dopiero pomysł!

– O nie! Przysięgam ci, Ann – pogroziłam jej palcem – jeśli tkniesz swój głęboki brąz chociażby jednym włoskiem pędzla do malowania, to do końca życia się do ciebie nie odezwę!

– Oj, nie przesadzaj. Jak ci tam poszedł test? Strasznie? Czy jeszcze gorzej?

– A może być jeszcze gorzej niż strasznie?

– Tak, może. Może być masakrycznie! Zupełnie tak jak u mnie. Przez dziesięć minut lampiłam się na te głupie kamienie, czując się jak ostatni głup!

– Nie przejmuj się, to nie twoja wina.

– Jasne, że nie moja – odparła nabydyczna. – Jeszcze tego brakuje, abym obwiniała się za oblanie jakiegoś głupiego testu na magię. Żałuję tylko jednego: że przepada mi okazja uczenia się w jednej klasie z jakimś megaprzystojnym ciachem władającym magią.

– No trudno, jakoś będziesz musiała się z tym pogodzić. Poza tym nie sądzę, aby wszyscy magowie wyglądali jak modele.

– Oby! Ale nadal nie odpowiedziałas na moje wcześniejsze pytanie!

– Nooo, test nie poszedł mi zbyt dobrze – zająknęłam się i zaczęłam gorączkowo myśleć, co mam powiedzieć, aby zmienić temat.

Na szczęście Anniję bardziej od egzaminu interesowały nowe osoby, które wczoraj widziałyśmy, a szczególnie ten ufryzowany blondyn, którego od razu przezwaliśmy Wypinzdrzonym. Przez resztę drogi paplała o nim jak najęta. Poza tym musiałam się jej jeszcze wytłumaczyć, dlaczego wyszłam z domu tak wcześnie, przecież zawsze do szkoły chodziłyśmy razem, a dziś gdy po mnie zaszła, to mnie już nie było. Oczywiście sprzedałam jej jakieś wymyślone na poczekaniu wytłumaczenie.

Kiedy dotarliśmy pod budynek szkoły, zorientowałam się, że powinnam iść do wejścia dla nowicjuszy magii, ale nie mogłam tego zrobić, mając u boku Anniję, postanowiłam więc szybko zgubić ją gdzieś w korytarzach, przemknąć przez budynek do wyjścia i dopiero wtedy przejść do części dla magików.

Kiedy szłyśmy do sali, w której odbywały się zajęcia Anniji, wszędzie dookoła słyszałam podniecone szepty: „Słyszeliście?“, „Kto? Łowca?“, „Kto to jest Łowca? Co on potrafi?“, „Kto nim jest?“. Czułam, jak po plecach przechodzi mi zimny dreszcz. *Jakim cudem ta wiadomość tak szybko się rozeszła? Przecież ten test był zaledwie wczoraj. W co ja się wpakowałam?*

– Dobra, Annija – powiedziałam zdenerwowanym głosem – ja spadam. Idę szukać swojej grupy.

– Przecież zajęcia zaczynają się dopiero za dziesięć minut. – Annija nie spuszczała ze mnie wzroku. – Wiesz, dziwnie się dziś zachowujesz!

– To przez ojca – skłamałam szybko – strasznie mnie wczoraj wkurzył. Znowu upierał się, żebyśmy rzuciła szkołę i pracowała u niego w kancelarii.

– Dla mnie to genialny pomysł. Gdyby to mnie starzy namawiali do rzucenia budy, nawet bym się nie zastanawiała.

Oj, zastanawiałabyś się na pewno, gdybyś wiedziała, jak miałyby wyglądać twoja przyszła praca... I gdybyś też nagle dowiedziała się, kim naprawdę jesteś!

– Poza tym – dodała – nie może być aż tak źle. No i przecież jest tam jeszcze Garren...

No właśnie, Garren. Moje największe utrapienie. Facet, który pracował u mojego ojca, był ode mnie o kilka lat starszy, traktował mnie jak młodszą siostrę – a w którym ja byłam bez pamięci zakochana, o czym wiedziała tylko Annija. Już wcześniej nie miałam u niego żadnych szans, ale teraz, nawet gdybym jakimś cudem stała się kobieta (miałam już siedemnaście lat, ale on wciąż traktował mnie jak dziecko), atrakcyjna, piękna, ujmująca i oszałamiająco seksowna, po tym, co się wczoraj stało, mogłam o nim naprawdę już tylko marzyć. Garren nienawidził magii i wszystkiego, co magiczne, podobnie jak mój ojciec. Nowicjusze wzbudzali w chłopaku odruch wymiotny, więc nie chciałam sobie nawet wyobrazić, jak zareaguje na wieść o tym, że ja również mam zdolności magiczne, i to nie byle jakie. Oooo, jak Garren się o tym dowie, to będę mieć przesrane, i to bardzo.

– Daj spokój – zachnęłam się – wiesz, że on nie zadaje się z młodszymi!

– Tak, wiem, raz próbowałam go poderwać, ale on tylko spojrzał na mnie jak na debila i uciekł. – Annija bezsilnie machnęła rękami. – Nie wiem, dlaczego wszyscy faceci zwiewają na sam mój widok.

– Może – zaczęłam powoli – jesteś zbyt nachalna?

– Bzdura!

– Panno Valnes! – usłyszałam za sobą zdeglustowany głos. Niestety bardzo dobrze go znałam, należał do dyrektorki. – Co panna tutaj robi?! Zajęcia zaczynają się za pięć minut, a to nie jest ta część budynku, w której powinna panna przebywać!

– Spoko, pani dyrektor! – odezwała się Annija. – Przecież uczymy się tutaj już trzy lata. Znamy każdy kąt jak własną

kieszień. Aeryla na pewno nie będzie miała problemu z od-
szukaniem sal.

– Panno Karrow, jeżeli panna zwraca się do mnie lub do ja-
kiegoś innego nauczyciela, to proszę o trochę więcej szacunku,
a panna Valnes, owszem, tę część budynku zna bardzo do-
brze, ale to nie tutaj będzie przecież mieć zajęcia. I zastana-
wiam się, dlaczego panna Valnes chodzi po szkole bez swojego
uniformu!

– Eeee... bez czego?

– Bez swojej szaty! SZATY NOWICJUSZY! – powiedziała, ak-
centując dwa ostatnie słowa. – Nooo, myślę, że panna Valnes
zdążyła już się pochwalić nową wiadomością.

Annija spojrzała na mnie, a z jej wzroku wyczytałam, że nic
z tego nie rozumie. Byłam czerwona jak burak i chciałam za-
paść się pod ziemię. Dyrektorka, widząc zakłopotaną minę
mojej przyjaciółki, kontynuowała:

– Och, więc widzę, że panna Valnes postanowiła zachować
wszystko w sekrecie. Chociaż nie wiem czemu, przecież i tak
wkrótce cała szkoła dowie się o tym, że władza aż czterema
żywiolami.

Annija zaczęła się śmiać.

– Pani dyrektor, świetny żart.

– Eeee – postanowiłam w końcu się wtrącić – Ann, to nie
jest żart.

Annija patrzyła na mnie osłupiała i powoli pokręciła głową.

– To przecież niemożliwe...

– Dość tego! Porozmawiacie na długiej przerwie. A teraz
panna Karrow idzie do swojej sali, a panna Valnes ze mną. Za-
jęcia zaczynają się dosłownie za moment, więc muszę przepro-
wadzić pannę przez główny hol.

– Nie! – wrzasnęłam. – Tylko nie główny hol! Ja naprawdę
bardzo szybko stąd wyjdę i od razu skieruję się do wejścia dla
magików. Na pewno zdążę.

– Absolutnie nie, panna nie zna tamtej części, a nie mogę
pozwolić, żeby ktoś z nowicjuszy spóźnił się pierwszego dnia.

Rzuciłam ostatnie spojrzenie w kierunku Ann. Jej twarz z zakłopotanej stawała się niedowierzająca. Westchnęłam i poczępiałam za dyrektorką ze spuszczoną głową. Czułam się, jakbym szła na odstrzał.

Kiedy zmierzaliśmy w stronę tych samych drzwi, przez które przechodziłam wczoraj, ludzie patrzyli na nas z zaciekawieniem. Na szczęście większość sal była już otwarta, więc korytarze zionęły pustkami. Dyrektorka podprowadziła mnie pod aulę.

– Tutaj masz dziś swoje zajęcia. Pierwsza godzina poświęcona jest na sprawy organizacyjne, więc wam powiem, co i jak. – Odwróciła się z zamiarem odejścia, ale zawahała się jeszcze przez moment i rzuciła sucho: – Życzę ci powodzenia. Wiem, że jesteś wystraszona i zdezorientowana, ale zobaczysz, szybko się przyzwyczaisz.

Podziękowałam i weszłam do środka. Sala nadal wywierała tak samo piorunujące wrażenie. Zająłam najbardziej odległe i niewidoczne miejsce i wyciągnęłam swoją szatę. Miałam nadzieję, że zajęcia poprowadzi jakiś dziadzio ze starczą demencją, który nie będzie miał zielonego pojęcia, co się wokół niego dzieje, i nie będzie nawet słowem wspominał o żadnym Łowcy. Niestety, jak na złość, na salę wpadł łysy, mały, krępy człowieczek w białym płaszczu. Trzasnął swoją teczką o blat, podbiegł do tablicy i zaczął ją szarpać. Kiedy w końcu stwierdził, że jest popsuta, kopnął ją z całej siły i posłał w jej stronę zaklęcie, w wyniku którego się przewróciła.

– Psia mać! – mamrotał do siebie. – Czy w tym budynku wszystko musi być połamane albo zdewastowane!

Znałam doskonale tę osobę. To był Heliusz Cykman, człowiek, który nazwał mój kryształ Pikusiem. Założyłam na głowę kaptur i jeszcze mocniej wcisnęłam się w swój fotel.

Tymczasem na domiar złego na salę weszła Iyanna, rzucając w stronę wszystkich groźne spojrzenia. Pewnie szukała tej całej Łowczyni, czyli mnie, aby mi dokopać i na koniec stwierdzić, że to ona jest tutaj królową, więc mam się schować z tym swoim śmiesznym tytułem.

– Przepraszam, czy tutaj jest wolne?

Spojrzałam ze złością na koleśka, który postanowił się do mnie dosiąść. To był ten sam chłopak, którego Annija nazywała Wypinzdrzonym. Jego fryzura dziś wyglądała tak samo perfekcyjnie jak wczoraj. Szata chyba była uszyta na miarę, ponieważ pasowała idealnie, a poza tym nie była w kolorze pastelowej zieleni, jak ta, którą sama nabyłam, tylko szmaragdowa, z jedwabiu, podkreślająca tęczęwki jego oczu. Pod nią miał... garnitur! *Kto zakłada garnitur do szkoły?!*

– Przepraszam, jak ci coś nie pasuje, to idę usiąść gdzie indziej. – Wstał.

– To ja przepraszam. Siadaj, tutaj na pewno jest wolne.

Doszłam do wniosku, że zachowuję się jak wariatka. Skoro przez najbliższy czas mam uczyć się i przebywać w towarzystwie tych ludzi, nie mogę już na samym początku robić z siebie jakiejś zołzy. Nowa grupa, nowe twarze, nowe doświadczenia – może uda mi się chociaż trochę odbudować swoją reputację i znaleźć tutaj jakichś fajnych przyjaciół.

– Ale lepiej uważaj, siadanie obok mnie może przysporzyć ci wrogów i ściągnąć na twoją głowę nieszczęście i hańbę!

Uśmiechnął się. Zęby miał tak białe i równe, że wyglądały wręcz nienaturalnie.

– Jakoś się tego nie boję.

Wzruszyłam ramionami.

– Tak czy inaczej ostrzegałam.

– A tak w ogóle nazywam się Merry.

– Aeryła.

– Słyszałaś nowinę? – Nachylił się w moją stronę, poczułam zapach drogich perfum. – Podobno będzie się z nami uczył Łowca Czterech Żywiołów – szepnął konspiracyjnym tonem.

– Ach, to... – pisnęłam, jeszcze mocniej zsuwając swój kapтур na twarz i zakrywając się zeszytem, ponieważ znamienity Heliusz lustrował tłum w poszukiwaniu czegoś, a raczej kogoś. – Tak, słyszałam, ale za bardzo się tym nie interesowałam.

Chłopak spojrział na mnie dziwnie i odwrócił się w stronę katedry. Tyle, jeśli chodzi o moje postanowienie nierobienia z siebie wariatki.

– W sumie masz rację. Żadna nowina. – Merry jednak o dziwo zdecydował się kontynuować ze mną rozmowę. – Mój ojciec pracuje z jednym i bardzo na niego narzeka. Twierdzi, że tamten Łowca jest strasznie wkurzający.

– Dobrze, dobrze. Cisza tam! – ryknął donośnie profesor. – Będziemy zaczynać, chociaż jeszcze wszystkich nie ma. I od razu pierwsza zasada: nienawidzę, jak ktoś się spóźnia! Krew mnie wtedy zalewa, piana leci mi z ust, a złość buzuje w całym moim ciele i ostrzegam, że jestem wówczas bardzo, ale to bardzo niezadowolony! Tak niezadowolony, że wręcz wredny, a spóźnialscy moje niezadowolenie zapamiętają na własnej skórze do końca życia. Ty, ty tam! – Przebiegł przez całą długość sali, złapał za kaptur skradającego się chłopaka i wyciągnął go na środek. – No, ptaszku, a teraz powiedz, dlaczego się spóźniłeś.

– Eee... kupowałem chusteczki.

– Chusteczki! – Heliusz przeliterował każde słowo. – Pięknie, więc dzisiaj młodzież, zamiast uczęszczać na zajęcia, szlaja się po sklepach, żeby co?... kupić chusteczki! A ty tam, następny spóźniony! – znowu się wydarł. – Proszę tu, na środek. A tobie co się stało? Też chusteczki kupowałeś czy z parady równości się urwałeś?! – Sam się zaśmiał z własnego rymu. – A ty tam, z drugiego rzędu, czego tak się kręcisz, jak ten krasnal w słońcu! Nie no, co za grupa, co za hałastra! I wy chcecie być magami?! Już ja was nauczę prawdziwej magii! Chusteczki kupował! Siadać wszyscy!

– O rany – Merry, podobnie jak ja, zapadł się w swoim fotelu i podniósł zeszyt – a ten szalony jak zawsze.

– To ty go znasz?

– Tak, kumpluje się z moim ojcem. Nieżył z niego choleryk.

– Oj, to ty nie wiesz, co on wyprawiał na moim egzaminie. – Przypomniałam sobie słowo „Pikuś” i podpaloną ławkę.

– No dobrze – kontynuował profesor Cykman – skoro już wszyscy są, chyba mogą zaczynać. Wiecie wszyscy, dlaczego tu jesteście, chyba nie muszę tego wyjaśniać. Rozdam wam teraz wasze plany oraz podział na grupy. Każdemu z was został przyporządkowany jakiś kamień, ale nie dostaniecie ich, dopóki nie opanujecie magii na poziomie co najmniej podstawowym, dlatego radzę wam zabrać się jak najszybciej do pracy.

Heliusz zrobił długą pauzę.

– No i oczywiście zostałem upoważniony, żeby wam przekazać naszą najświeższą i najbardziej gorącą nowinę. Wczoraj odkryliśmy, że jedna z naszych uczennic potrafi posługiwać się szmaragdem dreańskim, co oznacza, że ma moc regulowania wszystkich żywiołów...

– O nie. – Zsunęłam się jeszcze niżej, do poziomu, w którym drewniany stoliczek był na wysokości mojego czoła.

– Tylko nie mam zielonego pojęcia – kontynuował nauczyciel – dlaczego ta osoba ukrywa się przed wszystkimi na szarym końcu sali i udaje na dodatek, że w ogóle jej tam nie ma. Powinna siedzieć tutaj, w pierwszej ławce, i szczyć się tym, co posiada. Panno Valnes, czy może pani wstać, tak aby wszyscy inni panią zobaczyli?

Posłałam mu pełne niedowierzania spojrzenie.

– Co? To ty? – zapytał cicho Merry, kiedy zorientował się, że słowa Cykmana zostały skierowane do mnie. – Ach, teraz rozumiem.

W sali wybuchło duże zamieszanie, ponieważ wszyscy zaczęli się wiercić, odwracać i rozmawiać szeptem między sobą.

– No, wstań wreszcie, bo on ci nie odpuści. Będziesz miała to chociaż już z głowy. – Merry zaczął mnie szarpać za ramię.

Posłusznie zdjęłam z głowy kaptur i szybko wstałam. W tym samym momencie główne drzwi wejściowe otworzyły się szeroko i stanął w nich jakiś chłopak.

– O kurde – podrapał się po głowie – a jednak coś prze-gapiłem.

Rozdział 2

Chłopak był chudy, niski, ubrany w krótkie spodenki oraz żółtą koszulę z wielkim niebieskim słoniem. Na nogach miał sandały. Mogłabym uznać, że stanowił męskie odzwierciedlenie Anniji (jeśli pominąć jej tuszę), gdyby nie długie, jedwabiste ciemne włosy związane w warkocz, szczupła twarz oraz ciemne, lekko skośne oczy. Kolesień nie mógł uchodzić za odpowiednik mojej przyjaciółki, ponieważ nawet nie należał do naszej rasy – był pół-elfem. Zorientowałam się, że ludzie nie wpatrują się już we mnie, tylko w niego, i że ja nadal sterczę jak słup, więc szybko usiadłam.

– Panie Zakleüneēoes – zastanawiałam się, jakim cudem Heliuszowi udało się tak szybko i bezbłędnie wymówić to nazwisko – to, że pochodzi pan z szanowanego rodu, w pana żyłach płynie krew arystokracji elfickiej, ma pan potężną moc, nie oznacza, że może pan spóźnić się na moje zajęcia i na dodatkowe przychodzić tak ubrany!

– Co?! – wycharczał. – Więc jestem spóźniony? O kurde! O kurde! – Skierował się w stronę foteli, nucąc coś pod nosem.

Heliusz patrzył na niego osłupiały.

– Czy ja panu pozwoliłem usiąść?

– Eee, nie, ale aby nie przedłużać, sam postanowiłem sobie gdzieś usadzić... Ale raczej nie tutaj – stwierdził, spoglądając na miejsce obok Iyanny, po czym wyszedł z tego rzędu, przeszedł przez całą szerokość sali i jakby nigdy nic usiadł za nami.

W sali rozbrzmiały stłumione chichoty. Heliusz machnął tylko ręką i skierował się w stronę katedry. Chyba tak samo jak ja uznał ten dzień za jeden z najdziwniejszych w swoim życiu.

Kwestie organizacyjne zostały rozstrzygnięte, gdy profesor rozdał wszystkim ich plany. Jedne od drugich raczej niczym się nie różniły, tylko godziny zajęć były inne. Okazało się, że jestem w grupie z Merrym oraz tym śmiesznym półelfem i – co było dla mnie prawdziwym cudem – Iyanę przypisali zupełnie gdzie indziej. Na krótkiej przerwie podszedł do nas Cykmmman.

– Panna Valnes i pan Zakleűneēoes...

– Wystarczy Zekles. – Elf walnął się otwartą dłonią w pierś. – Wiem, że wypowiedzenie mojego nazwiska to prawdziwa męka.

Profesor go zignorował.

– Ze względu na wasze umiejętności zostały wam przypisane dodatkowe indywidualne lekcje z praktyki magii i każde z was będzie miało swojego własnego opiekuna. Panna Valnes, ponieważ Ministerstwo Edukacji zarządziło, iż każdy, kto posługuje się szmaragdem dreańskim, musi być objęty programem indywidualnego nauczania, a pan Zakleűneēoes, ponieważ magia, jaką dysponują elfy, wykracza poza nasze kryteria nauczania. Opiekunem panny Valnes zostanie pan Alessey.

– Alessey? TEN Alessey? – wtrącił się Merry.

– Alessey Drehsen.

– O! – zwróciłam się do Merry'ego – kojarzysz go?

– Pewnie, że tak! – odpowiedział. – Ojciec mi o nim opowiadał. Ten Drehsen to legenda. W wieku dwudziestu pięciu lat stał się jednym z najlepszych magów w kraju! Skończył Gelfeon i ma już chyba czwartą ranę. – Merry zrobił współczującą minę. – I jest wredny jak cholera.

– Panie Erren! Proszę w mojej obecności nie używać wulgaryzmów i nikogo nie oczerniać, a w szczególności takiej osoby, jak pan Drehsen! – huknął Cykmmman.

– Przecież sam pan profesor na początku zajęć krzychał „psia krew”, a następnie rozwalił tablicę!

– No tak, ale to był taki krótki wybuch złości. Zresztą ja jestem nauczycielem, ja tu rządę, więc mnie wolno.

– Dlaczego mnie zawsze omija to, co najlepsze?! – jęczał z tyłu Zekles. – Kochany, pocziwy Heliuszek znęcający się

nad drewnianą tablicą, to musiało być niezłe!... A tak w ogóle to kto jest moim opiekunem?

Na twarzy Cykmana pojawił się złowrogi uśmiech.

– Pana ojciec, profesor ZakeŹneoes. Sam się zgłosił na ochotnika, stwierdził, że tylko on da sobie z panem radę.

Zekles nie miał uszczęśliwionej miny, gdy to usłyszał.

– Panno Valnes, pani zajęcia praktyczne zaczną się jutro, a pana, panie ZakeŹneoes, z tego, co wiem, już dziś wieczorem w pana rezydencji! – Cykman, chichocząc, skierował się w stronę wyjścia.

– Doprawdy, znam tego faceta od lat i do dziś zastanawiam się, czy on na pewno ma po kolei w głowie! – oznajmił na zakończenie Merry.

– O bogowie, o bogowie! – Zekles, zgięty w pól, kiwał się na swoim fotelu w przód i w tył. – Jestem skończony, mogę już zacząć kopać sobie grób.

